

LEON DURKA



SŁUGA

Leon Durka

SŁUGA

Rodzisz się, uczysz, dążysz do celów, które uważasz za warte wysiłku i nie czujesz upływającego czasu. Nie wiesz, że masz do spełnienia misję. Każdy myślący człowiek, przede wszystkim powinien szukać swojego przeznaczenia. To jedyna droga do szczęścia, do posmakowania spełnienia.

Wszechobecna manipulacja spowodowała bezradność. Zbyt dużo nam się wydaje i tak naprawdę nie wiemy, czy idziemy właściwą drogą. Dlatego jesteśmy smutni, dlatego dotyka nas marazm i pożera depresja.

Wybrańcy mają więcej szczęścia – znajdują swoją drogę i nią podążają. Wystarczy odrzucić od siebie zagubienie i wykonać polecenie. Powołani do zaplanowanej akcji, przeciwstawiamy się narastającemu chaosowi.

Moja pierwsza misja jest trudna. Nie cofnę się przed jej wykonaniem. Zabiorę życie i nie będzie w tym mojej winy. Zostanę usprawiedliwiony.

Co zrobię, jeśli pojawią się wątpliwości? Nie wiem. Jeśli stchórzę, zostanę ukarany.

Kiedy racjonalne myślenie zastąpię emocjami, wówczas zrobię to. Wszystko będzie zależeć od tego, co zwycięży: rozum czy uczucia. Rozum to matematyka, uczucia, to radość nagrody. Jak każdy Homo sapiens, jestem uzależniony od endorfin...

Te myśli, które nie wiadomo skąd pojawiają się w mojej głowie, są męczące. Powinienem z kimś o tym porozmawiać...

Ubrany w biały fartuch mężczyzna badawczo obserwował młodą osobę. Wysłuchiwał historii jej życia. Choć nie

powiedziała wszystkiego, wiedział, co ją trapi. Zastanawiał się, jak może pomóc. Diagnoza była jednoznaczna.

Oto, do gabinetu przyszedł ktoś, kto ma problem. Ktoś, kto mu zaufał i opowiedział o swoich problemach. Żeby mógł funkcjonować w tym pełnym obłudy i zakłamania świecie, musi zrealizować swój demoniczny cel. Są to jego myśli, i na tym się skończy, czy też prędzej czy później dokona zbrodni?

Poczuł zadowolenie. Dzięki tej młodej osobie, przyznał się sam przed sobą, że on, terapeuta, jest taki sam. Ciemna strona psychiki istoty myślącej jest nienasycona. U niektórych ludzi, uczucie staje się tak silne, że nie potrafią już się opanować. Czy on, terapeuta, mógłby karmić się strachem ofiary? Patrzeć w zaleknione oczy i spokojnym głosem wyjaśniać, co zamierza zrobić. To zabierze nadzieję i jeszcze bardziej spotęguje strach...

Otrząsnął się z zamyślenia. Próba utożsamienia się z pacjentem udała się. To dobra droga do postawienia poprawnej diagnozy.

– Nie znamy własnego przeznaczenia – powiedział spokojnym głosem. – Sytuacja wymaga rozważnego działania. Przeanalizuj swoje myśli i zapamiętaj wszystkie emocje, które Ci towarzyszą. Czy będzie to radość, czy też smutek. Na kolejnym spotkaniu porozmawiamy o tym.

Osoba skinęła głową i nie oglądając się za siebie, wyszła z gabinetu.

Doktor pomyślał, że los sprawił mu prezent. Niezapowiedziany pacjent, bardzo ciekawa osobowość, a co najważniejsze, nowe wyzwanie.

...

Ergon to moje imię. Posiadam nadludzką siłę i moc, ale jak każdy człowiek, potrzebuję uznania. Świat jest bardzo skomplikowany. Nasza rzeczywistość poprzeplatana jest

innymi, nieznanymi wymiarami. Trzeba w to uwierzyć, jak trzeba wierzyć w przeznaczenie.

Znowu pojawiła się energia, która mnie rozpiera. Niebawem zamienię ją na działanie. Mój anioł zapytał z niedowierzaniem, czy to zrobię? Tak, zrobię to. Zabiję człowieka, bowiem na to zasłużył. To prawo fizyki. Podobnie jak w przyrodzie zawsze jest akcja i reakcja, przyczyna i skutek, tak ja będę teraz dążył do ukarania winnego.

Jak już to zrobię, będę karmić się uczuciem, którego smak dopiero poznam.

ROZDZIAŁ I

Ubogi w duchu

Wiktor ze zdziwieniem na twarzy patrzył na nadinspektora Alfreda Niemirskiego, który wylewał z siebie potok słów nie pozwalając, by ktoś mu przerwał. Śledczy został wezwany do Komendy Głównej, by usłyszeć coś, w co na początku trudno mu było uwierzyć.

Zaistniała sytuacja nietypowa, szczególnie w przypadku funkcjonowania wydziału kryminalnego. Wiktorowi przydzielono dwoje stażystów. Dziewczyna ukończyła kryminologię w szczytnowskiej szkole policyjnej i przeszła szkolenie w grupie do spraw zwalczania narkotyków w Poznaniu, ale nie przystąpiła do egzaminu oficerskiego. Chłopakowi pozostał jeszcze rok nauki, którą zawiesił. Przez najbliższe miesiące komisarz będzie robił za szkoleniowca, od którego młodzi adepci będą uczyć się prowadzenia śledztwa.

– Chcesz, żebym dwójce żółtodziobów przekazał swoje tajemnice? Jak już ich wyszkolę, to co będzie ze mną?

– Nie zamierzam wysyłać cię na emeryturę, przynajmniej do dnia, w którym będziesz jeszcze nadawał się do służby.

– Więc po co ten cyrk?

– Przyznam szczerze, że potrzebujemy kogoś, kto cię w przyszłości zastąpi. Sam wiesz, jaką mamy w policji sytuację – brak nowych, zdolnych i zaangażowanych ludzi. Owszem, są dziesiątki absolwentów, ale to tylko teoretycy. Twój podopieczni potrzebują zajęć praktycznych i ty im to umożliwisz.

– Czuję się, jakbym był jedynym dobrym śledczym w całej Warszawie.

– Jesteś jednym z niewielu naprawdę skutecznych – przyznał Niemirski. – Powinieneś się cieszyć, że dostajesz wsparcie.

– Zrobiłeś konkurs na stażystów, czy też wrzuciłeś karteczki z nazwiskami do maszyny losującej?

– Uwierz mi, wiem co robię. Dziewczyna ma nieco doświadczenia w walce z przemytem i dystrybucją narkotyków, a chłopak... – zamilkł na chwilę, szukając właściwych słów – ma nieprzeciętne zdolności analityczne, ale wygląda trochę... jak ciamajda. Albo zrobisz z niego Sherlocka Holmesa, albo odpadnie.

– Chcesz powiedzieć, że podsyłasz mi jakiegoś słabeusza?

– Stal staje się twarda po zahartowaniu.

– Rozumiem, że od decyzji nie ma odwołania? – zapytał Wiktor, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– To polecenie służbowe.

– Zastanowię się – przekornie odparł komisarz. – Jakiś wybór mam.

– Nie pieprz, tylko bierz się do roboty. Jeszcze mi kiedyś podziękujesz.

Wiktor odwrócił się na pięcie i bez pożegnania opuścił gabinet szefa. Miał ochotę powiedzieć mu, co myśli o tym poleceniu, ale udało mu się powstrzymać od niecenzuralnego komentarza. Powód był jeden – nic by to nie dało.

Nadinspektor postanowił znaleźć kogoś, kto przejmie jego funkcję jako komisarza. Po roku albo dwóch latach wysłał go na emeryturę i zastąpi kimś młodym, lojalnym. Kimś, kto jest posłuszny i nie chodzi własnymi ścieżkami. On sam nie był pokornym ciełkiem, a ostatnio przechodzi trudny okres. W końcu każdemu zdarzają się lepsze i gorsze dni. Tyle tylko, że w jego przypadku trwało to już dość długo.

Nawet nie chciało mu się zastanawiać nad tym, dlaczego nie przydzielono mu do współpracy młodych oficerów, którzy ukończyli kryminologię i zdali wzorowo egzaminy, tylko jakiś niedokształconych gówniarzy.

Wiktor poczuł się wypalony. Zobojętnienie, przypominające szarówkę w dżdżysty, jesienny dzień, ogarnęło mężczyznę.

Podobno tak wyglądają początki depresji. Zrobił test znaleziony w internecie. Wynik: „początki nasilającej się depresji”. Poniżej znalazł rekomendację udania się do terapeuty oraz gotowy druk, służący do umówienia wizyty. Wtedy się wściekł. Może ma podobne objawy, ale choroba jego nie dotyczy. Po latach zmagania z zabójcami miałby otworzyć się przed obcą osobą? I co jej powie? Że uciekła od niego kobieta i to go złamało?

A teraz jeszcze dwójka szczeniaków ma dołączyć do niego. Stażyści. Policja kryminalna, to nie zabawa w przedszkole. Co może zaoferować nauczyciel, który sam potrzebuje wsparcia?

Negatywne emocje, niczym kłęby czarnego dymu, wypełniały umysł detektywa.

...

Ergonowi nie dawała spokoju myśl, czy ma wprowadzić swój plan w życie. Uśmiercenie człowieka to przestępstwo i czyn moralnie naganny. Ale czy na pewno? Zadanie musi być wykonane i nikt inny tego nie robi. To misja, to ma nakazane. Liczy się dobry plan i jego poprawne wykonanie. Sęk w tym, że przyszła ofiara nic nie zrobiła mordercy, żeby zginąć. O sprawie wie tyle, ile było napisane w brukowcach i internecie.

Często wydaje nam się, że kogoś dobrze znamy i jesteśmy pewni uczciwości tej osoby, ale nie zawsze wiemy o niej wszystko. Pod płaszczykiem dobrych uczynków znajduje się zgniłe wnętrze.

Ostatecznie robi to, bo takie otrzymał polecenie. Jeżeli się wycofa, zostanie ukarany. Nie boi się cierpienia, a nawet śmierci, to jednak nie jest tak ważne, jak honor.

Ofiara to pyszałek, który wykorzystuje niewinnych ludzi do swoich niecznych, zakamuflowanych wzniosłymi hasłami celów. Jest pazerny, wyrafinowany, a przy tym

skuteczny. Idzie naprzód jak taran... tylko, po co? Żeby mieć więcej pieniędzy? Większą władzę? A może nawet o tym nie myśli? Jest jak rozpędzony pociąg, którego celem jest podążanie do przodu. Ale nie ma hamulców, ma za to niespożytą energię w parciu naprzód. Jedynym wyjściem jest wykołowanie go.

Ostatnia analiza sytuacji, wszystko pod kontrolą. Ryzyko niepowodzenia jest minimalne. A zatem do dzieła.

W niewielkiej sali, na szpitalnym łóżku leżał mężczyzna. Niebieskawa poświata ulicznych latarni była zimna i nieprzyjemna. Było ciemno. Kształty stojących za łóżkiem szafek były rozmyte. Chory otworzył oczy, uśmiechnął się. Postać nad nim odwzajemniła uśmiech. Wyszeptała mu do ucha, że wkrótce jego cierpienia będą już przeszłością. Na koniec poprosiła o modlitwę.

Wychodząc z sali pomyślała, że proszenie grzesznika o modlitwę to pomyłka. Nie potrzebuje żadnej łaski ani litości. Jest narzędziem do wykonania zadania.

Nikt nie zauważył nieproszonego gościa, który opuścił budynek bocznym wyjściem przeznaczonym dla dostawców. Kiedy był za bramą, rozpoczął proces zapominania o tym, co zrobił. Obraz szpitalnego łóżka nie może już stać przed jego oczami. Nie może się osądzać za to, co zrobił, ponieważ osobiście nie ponosi winy. Jest usprawiedliwiony.

Kiedy po czterdziestu minutach dotarł do mieszkania, już nie pamiętał ostatniej godziny. Posłuszny umysł skutecznie wymazał wspomnienia. Pozostał jeszcze jakiś niesmak, ale to uczucie przejściowe. Minęło po kolejnych dwóch kwadransach.

Akcja zakończyła się powodzeniem, tego był pewien. Choć nie pamiętał, co to było, czuł rozpierającą dumę.

Rozebrał się i wziął gorący prysznic. W łazience spędził ponad pół godziny. Kiedy nakrywał się pledem, leżąc na dużym, wygodnym łóżku pomyślał, że wszystko odbyło się zgodnie z planem. Podświadomie oczekiwał pochwały.

Emocje opadną. Wówczas powróci do swojej akcji, aby przeżywać ją jeszcze wielokrotnie. Ale to będzie później.

...

Wiktor zamyślił się. Ostatnie jedenaście miesięcy w sposób znaczący zmieniło jego życie. Romans z Magdaleną Różalską, siostrą podejrzanego o szereg poważnych przestępstw multimilionera Karola Mulaka, odmłodził go. Przeszedł na dietę, regularnie ćwiczył na siłowni, zwiększył też częstotliwość jazd na rowerze po lesie. Zrezygnował z kawy, a herbatę zastąpił ziołami, które coraz bardziej mu smakowały. Nowe przyzwyczajenia spowodowały kłótnie i komentarze u kolegów – policjantów, ale nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Myślał pozytywnie i był zadowolony ze swojego losu. Zdrowy tryb życia pozwolił mu na zgubienie zbędnych kilogramów i obniżenie ciśnienia krwi, dzięki czemu przestał przyjmować leki.

Magdalena nie zamieszkała z Wiktorem na stałe. Przychodziła do niego prawie codziennie i często zostawała na noc, ale zawsze później wracała do siebie. Tłumaczyła, że jeśli zamieszkają razem, ich płomienny romans zmieni się w rutynę, przez co straci swój urok. Namietność obojgu przesłoniła rzeczywistość. W miarę upływu czasu uczucie nieco osłabło.

Karol Mulak, postrzelony przez aspiranta Jana Murata, zmarł po przewiezieniu do szpitala. Magdalena odziedziczyła po bracie ogromną fortunę, ale nie chciała zajmować się biznesem. Po kolei sprzedawała udziały licznych przedsiębiorstw. Pewnego dnia postanowiła przeprowadzić się do rezydencji pod Konstancinem. Zarządzana przez sztuczną inteligencję posiadłość, już nie przypominała jej niedawnych przeżyć. Uwolniła się od przeszłości. Miesiąc temu podjęła kolejną decyzję. Po pełnej namietności nocy, oświadczyła Wiktorowi, że więcej już się nie spotkają. Zorganizowała wyjazd, ale nie zdradziła,

dokąd się udaje. Wielce prawdopodobne, że już nigdy nie wróci do Polski. Wychodząc z jego mieszkania, miała łzy w oczach. Zapewniała, że to nie jego вина. Przekonywała, że jest bezpieczna i już żaden cień jej brata nie jest dla niej zagrożeniem. Na koniec rozmowy stwierdziła, że po prostu chce odmienić swoje życie i postanowiła szukać jego sensu w innym miejscu na ziemi. Być może wyjedzie do jednego z ostatnich dzikich zakątków ziemi.

Wiktor tkwił w bezruchu przez dobrą godzinę. Przez kolejnych kilka dni nie potrafił się pozbierać. Pierwszy raz od czasów dzieciństwa chciało mu się płakać. Nie hamował tego, ale ostatecznie ani jedna łza nie popłynęła po nieogolonym policzku. Cierpiał w milczeniu.

Jego współpracownik, Jan Murat nagle zachorował. Ostra cukrzyca połączona z daleko idącymi zmianami w trzustce. Nowotwór szybko się rozprzestrzenił, nie dając otyłemu mężczyźnie najmniejszej nawet szansy. Zmarł w trzecim miesiącu po diagnozie. Nie miał rodziców ani rodzeństwa. Nikt po nim nie płakał.

...

Natalia nie mogła poradzić sobie z narastającym napięciem. Przed kilkoma minutami uzyskała informację i poczuła, że musi natychmiast podzielić się nią ze swoim szefem. Nie mogła dłużej zwlekać. Bez pukania weszła do gabinetu komisarza, zamknęła drzwi i bez zaproszenia usiadła na krześle, naprzeciwko wpatzonego w okno mężczyzny.

– Panie Komisarzu, mam informacje, a to nie może czekać – powiedziała kobieta, ale Wiktor nie zareagował.

– Halo, jest pan tam? Ziemia do Komisarza...

– Co się stało? – otrząsnął się Wiktor. Co tak ważnego i pilnego się wydarzyło, że mi przeszkadzasz?

– Mamy ofiarę i nie jest to naturalny zgon.

– W naszym zawodzie jest to całkiem normalne...

Kobieta nie wiedziała, czy komisarz z niej żartuje, czy też coś wydarzyło się w jego życiu. Podczas dotychczasowej, co prawda krótkiej współpracy, nigdy się tak nie zachowywał. Bywał małomówny, wprost mrukliwy, ale zawsze był komunikatywny. Pomyślała, że może jest poważnie chory, ale nie chce się z tym zdradzić. Taki twardeł nie może wobec swojego podwładnego, na dodatek filigranowej kobiety, tak nagle otworzyć się i okazać własnej słabości.

W rzeczywistości Natalia nie była kruchą ani bezradną kobietą. Wyglądała na siedemnaście lat, była szczupłą, średniego wzrostu. Pomimo finezyjnej budowy ciała, dysponowała dużą siłą fizyczną. Wyćwiczone mięśnie były wytrzymałe. Spryt i opanowanie, uzyskane podczas treningów wschodnich sztuk walki sprawiały, że potrafiła być groźnym przeciwnikiem nawet dla silnego, wysportowanego mężczyzny. Nie miała jednak dość cierpliwości dla swojego szefa, który właśnie ją zirytował. Sprawa była ważna, a on zachowywał się, jak obrażone dziecko.

– Na pewno dobrze się czujesz? – zapytała z troską w głosie.

– Nic mi nie jest – odpowiedział, nadal patrząc w przestrzeń. – Powiedz, co się wydarzyło.

– W szpitalu na Lindleya znaleziono martwego mężczyznę, który był tam hospitalizowany.

– Ludzie umierają najczęściej w szpitalu – wycedził. – Co w tym dziwnego?

– Proszę, nie bądź zgryźliwy – syknęła ze złością. – To nie była śmierć z przyczyn naturalnych. Podejrzewam morderstwo.

– Możesz podać więcej szczegółów? – komisarz spojrzał kobiecie w oczy. Szybko wrócił do rzeczywistości.

Aspirantka przez chwilę poczuła ciepło w żołądku, zaraz jednak zebrała się w sobie i zaczęła relacjonować wydarzenie. Starła się nie pominąć żadnych szczegółów.

– Zmarły to pięćdziesięciosiedmioletni ksiądz, proboszcz parafii Błogosławionego Władysława na war-

szawskim Ursynowie. W szpitalu przebywał z powodu zapalenia płuc. Miał też zaplanowany szereg badań ze względu na kamienie w woreczku żółciowym. W najbliższej przyszłości czekał go zabieg chirurgiczny. W planach były jeszcze badania dotyczące...

– Jaka jest przyczyna zgonu? – zapytał, przerywając wywód aspirantki.

– Prawdopodobnie przedawkowanie morfiny. Laboratorium to jeszcze sprawdza. W teście biochemicznym wykryto opiaty w dawce przekraczającej zakresy pomiarowe analizatora. Dokładniejsze badania są w toku. Wyniki powinny być dzisiaj wieczorem.

– Czy to mógł być wypadek? Zaniedbanie personelu?

– Nie wiem.

– Kiedy będzie sekcja zwłok?

– Nie wiem. Ciało przetransportowano na Oczki, do Zakładu Medycyny Sądowej.

– To na terenie tego samego szpitala. Byłaś na oddziale wewnętrznym i nie pomyślałaś, aby zajrzeć na Oczki?

– Nie pomyślałam – odpowiedziała z zażenowaniem.

– Praktyka czyni mistrza, jeszcze masz dużo nauki przed sobą.

– Ty oczywiście masz duże doświadczenie i nie robisz już żadnych błędów.

– Doświadczenie to cenna rzecz, choć i ono często zawodzi.

– Nie chcesz pojechać do szpitala? – zapytała z wyraźnym zaciekawieniem w głosie. – Na miejsce zdarzenia? Co na to twoje, jakże bogate doświadczenie, nic ci nie podpowiada? – dodała nieco zgryźliwie.

– Strata czasu. Ekipa techników już zrobiła swoją robotę. Zebrali materiał i teraz będą go badać. Kilka dni, może nawet tydzień, ale to też strata czasu i pieniędzy. Niczego nie znajdą.

– Skąd ta pewność? Może będą odciski palców, jakiś zgubiony włos, fragmenty materiału, czy cokolwiek innego, co może naprowadzić na trop przestępcy.

– W ten sposób nie znajdziemy mordercy. W sali szpitalnej jest dużo niewidocznych śmieci pozostawionych przez lekarzy, pielęgniarki, obsługę sprzątającą, salowe. Każdy coś po sobie zostawił. Choćby na pościeli. Materiału będzie dużo, ale nie zdołamy go przyporządkować do poszczególnych osób. Oczywiście pozostaje nadzieja, że się uda.

– Szpital to sterylna czystość.

– Szpital to jeden wielki, choć nie zawsze widoczny bałagan – skwitował Wiktor.

– To w jaki sposób znajdziemy przestępcę?

– Powinnaś wiedzieć, jakie są sposoby na odnalezienie przestępcy. Czegoś cię chyba nauczili w szkole policyjnej?

Natalia była zbита z tropu i nie wiedziała, co myśleć. Odwróciła się i bez słowa opuściła gabinet komisarza. Zastanawiała się, dlaczego doświadczony śledczy nie podejmuje żadnego działania. W myślach powtórzyła to, co usłyszała. Jej sugestia, że powinni bezzwłocznie pojechać do szpitala została zignorowana. Sami nie znajdą niczego więcej? Technicy wykonali swoją pracę i już nic do zrobienia nie ma. Teraz trzeba czekać na wyniki badań laboratoryjnych oraz na sekcję zwłok i może wtedy dowiedzą się czegoś więcej. Czy komisarz na pewno ma rację?

...

Ile jeszcze czasu potrzebuję, aby stać się normalnym człowiekiem? Ile dni, tygodni, a może miesięcy? Ile czasu musi upłynąć, abym mógł postrzegać otaczającą mnie rzeczywistość taką, jaka jest naprawdę? Bez angażowania wyobraźni o konieczności walki, przeciwstawianiu się czemuś, czego nie rozumiem, ale co jest groźne, złe, dążące do mojego końca, do mojej śmierci. Wyobrażenia wroga, który chce mnie zniszczyć, przychodzą automatycznie, wgryzają się głęboko w psychikę i tam pozostają na długo.

Pozostaną na zawsze, jeżeli się nie zmobilizuję do walki. Na zawsze, jeżeli ich nie zniszczę. Po pewnym czasie zacynam wierzyć, że jest inaczej, niż jest naprawdę. Tworzy się wypaczony obraz rzeczywistości, choć tylko w moim skołatanym umyśle. Zdaję sobie z tego sprawę, choć wszystkiego nie pamiętam. Ludzie nie widzą we mnie inności, bo ona pozostaje ukryta. Dobrze tego pilnuję.

A może ja tylko bronię się przed swoim przeznaczeniem? Muszę akceptować to, co zsyła mi los. Fakt, że sam chcę wyznaczać swoje cele jest mało istotny. Szkoda fadygi, to będzie marnotrawstwo energii i czasu. Ostatnia myśl mnie uspokoiła. Sprawdzian został zaliczony i mogę się odprężyć, odpocząć. Akceptacja losu jest jednoznaczna z resetem rozumu. Wątpliwości umykają, a umysł staje się czysty i chłonny. Każdy człowiek dokonuje wyborów. Podświadomie chciałby się przypodobać innym, ale czy taki jest cel naszego trwania? Będąc w półśnie, jakby uniesiony nad powierzchnią ziemi, czuję się doskonale. Moja moralna wina została zmyta. Błogość trwania w nicości, to radość oczekiwania na kolejny sygnał do działania.

...

Po dwóch godzinach odrętwienia, Wiktor powrócił do siebie. Zadzwoił do Natalii wyjaśniając, że pojedą do parafii, w której denat był proboszczem. Kościół Błogosławionego Władysława z Gielniowa, patrona Warszawy, to duża budowla, której pokryty miedzianą blachą dach w bezchmurne dni odbija promienie słoneczne, tworząc wokół charakterystyczną poświatę. Obok świątyni wznosi się dzwonnica, mieszcząca dzwon Władysław, ważący trzynaście i sześć dziesiątych tony, cięższy od dzwonu Zygmunta o tysiąc kilogramów.

Zaparkowali tuż przed głównym wejściem do kościoła. W kancelarii parafialnej czekała na nich zakonnica,

siostra Katarzyna, która była prawą ręką proboszcza. Kobieta płakała.

Po dość długim wstępie, podczas którego prowadzili luźną rozmowę, Wiktor wyjaśnił, że zawsze w przypadkach nagłej, niewyjaśnionej śmierci, sprawą zajmuje się prokurator, zaś oni, jako śledczy, muszą zebrać informacje o ofierze. Zadał pierwsze pytanie:

– Czy proboszcz zajmował się jakimś biznesem?

– Wieloma – odpowiedziała siostra pewnym głosem. – Ta świątynia, to ogromna inwestycja, wciąż mamy kredyty do spłacenia. Jest u nas księgarnia, jeden z gospodarczych budynków wynajmujemy stolarni, inny hurtowni zajmującej się armaturą i płytkami do łazienek. Wynajmujemy też sklepik w dzwonnicy. Rzecz jasna, prowadzona jest posługa związana z parafią: śluby, chrzciny, pogrzeby, ale to typowe dla każdego kościoła.

– Sporo tego... – Wiktor zawiesił na chwilę głos. – Proboszcz musiał być bardzo zajęty.

– Był zajęty od samego rana do późnego wieczora, a mimo to znajdował czas na działania charytatywne. Od kwietnia do października, raz w miesiącu organizował pikniki, z których dochód przeznaczal na zbożne cele.

– Na jakie?

– Z tego ostatniego pieniądze przekazaliśmy fundacji „Edukacja”, zajmującej się dofinansowaniem nauki dzieci z biednych rodzin.

– Duża to była suma?

– Około pięciu tysięcy złotych. Wie pan, proboszcz zapraszał ważne osoby z gminy, a także lokalnych biznesmenów, organizowaliśmy grilla, sprzedawaliśmy kiełbaski, darowane książki, obrazy. Oprócz tego były tańce, konkursy i zbiórka pieniędzy. Ale nie wszystkim się to podobało.

– To znaczy?

– Po ostatnim pikniku, na temat księdza ukazał się artykuł w „Codziennej”, tym ohydny, bezbożny bru-

kowcu. Zdjęcie kapłana wrzucili na okładkę. Tańczy na nim z wysoko zadartą sutanną. Tytuł wprost kłuje w oczy ogromnym, czerwonym napisem: „Tak pasterz Kościoła katolickiego pasie swoje owieczki”. Ohyda. Przecież starał się tylko o pomoc dla biednych dzieci. Robił to na wesoło, takie miał usposobienie. Gdyby siedział na krześle smutny, nie pomogłoby to w zbiorce pieniędzy.

Siostra zaczęła płakać. Zasłoniła rękami twarz i głośno łkała. Wiktor czekał, aż się uspokoi. Miał jeszcze kilka ważnych pytań. Natalia poczuła się niezręcznie. Nie wiedziała, jak się zachować. Odruchowo chciała przytulić zakonnicę, pocieszyć, ale jej funkcja na to nie pozwalała. Siedziała z szeroko otwartymi oczami i ustami w podkówkę. Kobieta uspokoiła się nieco. Komisarz zadał kolejne pytanie:

– Czy proboszcz miał jakieś widoczne słabości?

– Jedną – odpowiedziała łkając – lubił dobrze zjeść. Kuchnia parafialna jest dobra, ale tradycyjna, wysoko-kaloryczna. A on potrafił dużo zjeść. Miał sporą nadwagę. Poza tym nie miał innych, złych nawyków. Podczas odprawianej mszy, nawet wina do kielicha nalewano mu mało – nie znosił alkoholu.

– Czy miał wrogów? Przepraszam, ale muszę zadać to pytanie – wyjaśnił komisarz, uśmiechając się przy tym.

– Chyba nie sądzi pan, że... – nie dokończyła zdania i ponownie zaczęła płakać.

– Jestem policjantem i muszę pytać o wszystko, to mój zawód.

– To był dobry człowiek – wydukała, nie przestając płakać. – Z nikim nie miał konfliktów. Wszyscy będziemy się modlić za jego duszę.

Wiktor zdecydował się zakończyć spotkanie. Siostra nie miała gazety ze zdjęciem księdza. Natalię odesłał na komendę, a sam zdecydował się na krótki spacer.

Idąc Aleją Kasztanową nieopodal, przypomniał mu się pierwszy spacer z Magdaleną... I znowu poczuł to znajome ukłucie w sercu.

Dzisiejszy sen był wspaniały. Zupełnie jak z piosenki Kayah i Bregovica „To nie ptak”. Przyszedł do mnie Anioł. Postać dziewczynki, skromnej, ładnej, uśmiechniętej. Spod sukieneczki wystawały jej skrzydła. Przyszła powiedzieć mi, że istnieje. Anioł, to nie wymysł, to nie fikcja czy fantazja, to nie manipulacja, ale prawda. One istnieją. Są takie dobre i chcą nam pomóc.

Wierzę w jej słowa i to ma szansę zmienić całe moje życie. Mam taką nadzieję. To, do czego każdy człowiek podświadomie dąży, przyszło do mnie i powiedziało: „oto jestem”, dało naukę i wiele teraz rozumiem. Pomijając głupców, a właściwie tych zapalczywych głupców, wszyscy inni szukają Boga. Widzę w tym źródło swojego istnienia. Kult ciała ma sens na początku drogi człowieka, kiedy młody organizm wypełniony jest hormonami. Dojrzewając, chce wyzwolić z siebie nagromadzoną energię, aby poczuć fizyczne spełnienie. Ale czas mija i człowiek zaczyna здаwać sobie sprawę, że życie się kończy. Wszystko, co było, to śmiecie – oprócz oczywiście seksualnego spełnienia. Jeżeli Bóg istnieje, jest szansa na dalsze życie i dlatego jego szukanie jest naszym obowiązkiem.

Istnienie Anioła to nie fikcja, wierzę w to i cała moja dusza wypełnia się radością. Radość powoli zmienia się w euforię, która delikatną mgiełką pokrywa całe moje wnętrze. Oto staję się kimś, komu nagle chce się żyć. Widzę sens, cel, kierunek dążenia. Dostrzegam wartość absolutną. Skoro jest niezbity dowód na istnienie w innym, nieznanym mi wymiarze, nie mam już wyjścia – muszę poświęcić się poszukiwaniu prawdy, czyli Boga. Nie mogę popełnić przy tym żadnego błędu. Czekam na duży wysiłek, ciągła analiza czy to, co znajduję, to prawda czy fałsz i nadzieja, że zdążę choćby uchylić rąbka tajemnicy. Wyzwanie jedyne w swoim rodzaju, duchowe, pełne, wspańnięte.

Głęboko wierzę, że w miarę postępów, Anioł będzie wskazywał mi dalszą drogę. Jestem już chyba gotowy na wyrzeczenia, wysiłek i ciężką pracę. Na wszystko, co mi poleci Anioł. Czuję, że mam coraz więcej siły.

Jakże szczęśliwy może być człowiek, który znajduje sens istnienia.

Anioł mnie pochwalił za wywiązanie się z zadania. Kiedy pamięcią wróciłem do przeprowadzonej akcji, zrozumiałem, że nie dopełniłem wszystkiego.

...

Natalia z impetem wpadła do gabinetu Wiktora. Była podekscytowana. Przez chwilę nie mogła z siebie wydobyć słowa. Kiedy emocje opadły, wyrzuciła:

– Ktoś był w szpitalu, w sali, w której leżał ksiądz i zostawił tam pamiątkę.

– Święty obrazek – rzucił komisarz nieco kpiącym głosem.

Aspirantka była bardzo emocjonalna. Każda nowa, związana ze śledztwem informacja sprawiała, że kobieta zachowywała się jak dziecko, które właśnie dokonało jakiegoś wielkiego odkrycia.

– Gazeta „Codzienna” została przytwierdzona pinezką do ściany nad łóżkiem pacjenta. To wydanie sprzed tygodnia, ze zdjęciem tańczącego księdza na pierwszej stronie.

– Sala, zdaje się, była zaplombowana.

– Co nie przeszkodziło intruzowi zawiesić gazetę na ścianie. Co o tym myślisz? – zapytała z wyraźną ciekawością w głosie.

– Nic – odpowiedział krótko.

– Czy to nie świadczy o tym, że zabójca prowadzi jakąś grę?

– Nie wiem. Nie chcę teraz o tym myśleć. Będzie za dużo wątków, teorii, pytań bez odpowiedzi. Aby pokusić się o jakąkolwiek hipotezę, musi upłynąć trochę czasu.

– Trzeba sprawdzić wszystkie kontakty proboszcza – pokiwała głową, zadowolona z tego, co powiedziała.

– Zrób to. Najpierw sprawdź monitoring szpitalny i przeprowadź wywiad z personelem. Pojadę do szpitala za jakąś godzinę.

– Nie śpieszy ci się? Każda sekunda jest tu ważna!

– We dwoje będziemy tylko sobie przeszkadzać – odpowiedział i odwrócił głowę w stronę stojącego na brzegu biurka monitora. – Jedź już, każda sekunda może być na wagę ważnych informacji – dodał nieco sarkastycznym tonem.

Natalia pomyślała, że jej szef jest strasznym gburem. Musi pracować z człowiekiem, który nie angażuje się w ważną sprawę i na dodatek odnosi się do niej bez należącego szacunku. To pewnie przez lata spędzone w Wydziale Kryminalnym. Ciekawa była, jaki był na początku kariery. Pewnie zaangażowany i aktywny. A teraz... Rutyna?

W przypadku Wiktora wypalenie zawodowe nie pojawiło się. Jego zdystansowanie wynikało z bólu, jaki przeżywał po odejściu Magdaleny. Było to od niego silniejsze. Wiedział już, że potrzebuje dużo czasu, aby uczucie wygasło. Uznał, że w prowadzonej teraz sprawie nic więcej zrobić nie można. Natalia dokona wizji lokalnej w szpitalu, zrobi wywiad z personelem i zbierze dane o denacie. Było prawie pewne, że nie był to wypadek. Jeżeli morderca prowadzi jakąś grę, prędzej czy później zrobi drugi krok. Jeżeli zaś jest to akt zemsty, znalezienie sprawcy będzie niezmiernie trudne. A może się mylą i przyczyną śmierci mężczyzny był jednak błąd personelu? Po co zatem gazeta przyklejona na ścianie w szpitalnej sali? Pojawiło się zbyt dużo pytań, które muszą pozostać bez odpowiedzi.

Zamknął oczy i chwilowo się zawiesił. Przypomniął sobie zapach Magdaleny, jej dotyk, smak, ciało. Wspomnienie takie namacalne, że aż prawdziwe.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk telefonu. Dzwonek był nieprzyjemny, basowy terkot mieszał się z wysokimi

tonami. Podniósł słuchawkę. Dzwoniła siostra z Kościoła Błogosławionego Władysława.

– Na kościelnych ławkach ktoś znalazł „Codzienną” z zeszłego tygodnia – powiedziała kobieta łamiącym się głosem. Zebrałam ponad sto egzemplarzy.

– Kiedy to mogło nastąpić? – zapytał, westchnąwszy głęboko. Jakby chciał, aby to, co usłyszał, nie było prawdą. Nie miał ochoty na jakąkolwiek aktywność.

– Zaraz przed nabożeństwem majowym, na które przychodzi kilkadziesiąt osób. Na dodatek kilka gazet zostało powieszonych na drzwiach Kościoła.

– Nie macie monitoringu?

– Bóg nas chroni – odpowiedziała łkając.

– Siostra nie zdoła chyba zapytać szefa? – rzucił nieco znudzonym głosem.

– To musiał zrobić jakiś barbarzyńca, wróg Kościoła. To dzieło szatana.

– Hm...

Wiktor wyobraził sobie widok kościelnych ławek pokrytych „Codzienną” z zeszłego tygodnia, ze zdjęciem tańczącego proboszcza.

Komisarz na dobre ocknął się z letargu wspomnień. Dojazd do Kościoła zajął mu około dwudziestu minut. Po drodze zajął do pokoju techników. Ekipa będzie gotowa za kwadrans. Szansa na to, że znajdą coś, co pomoże w dochodzeniu była nikła, procedura jednakże musi być zachowana.

...

Rzetelnie wykonane zadanie daje satysfakcję, która jest nagrodą. Pochwała Anioła to nagroda dodatkowa. Dobrze jest służyć komuś, kto wie na pewno, jak postępować. Komuś, kto nie ma wątpliwości. Ja zaś z własnej woli staję się sługą. Nadal pozostaję wolnym człowiekiem i mogę powiedzieć, że nie wykonam zadania, ale to byłoby niezgodne

z zasadami. Skoro zrobienie czegoś jest koniecznością, to znaczy, że to moje posłannictwo.

Anioł to byt wyjątkowy. Zawsze, kiedy przychodzi, najpierw mówi mi, że jest misją. Niewinna, pozornie słaba i krucha dziewczynka mówi, jakie działanie mam podjąć. Przyszła i uśmiecha się. Jej serce wypełnione po brzegi radością emanuje miłością. Euforia, której doznaję w obecności nieziemskiej istoty sprawia, że chcę jej służyć. Nie mam żadnych wątpliwości. Nie sprawię zawodu.

Przekaz Anioła był jasny. Należy cierpliwie czekać. Pojawi się zło i nowe zadanie do wykonania. Trzeba tylko uważnie śledzić wydarzenia. Informacja będzie wstrząsająca, a wtedy będę wiedział, że to właśnie to, co jest przeznaczone. Poczuję to całym sobą. Na przygotowanie zadania mam kilka dni. Obecnie muszę wypoczywać i nabierać sił. Nie będzie żadnej akcji, żadnego ryzyka. To, co zostało wykonane, to już przeszłość i jest definitywnie zakończone. Wpisane do księgi dobrych uczynków.

Postać uskrzydłonej dziewczynki zaczęła robić się przezroczysta. Po kilkunastu sekundach rozpułyła się w powietrzu, w którym jeszcze przez jakiś czas pozostał zapach Anioła.

...

Wiktor długo przyglądał się pierwszej stronie „Codziennej”. Płasający, roześmiany, otyły kapłan. Sutanna podwinięta, ręce uniesione do góry, czerwona z wysiłku twarz, na której widać szeroki uśmiech. W tle roztańczony tłum, zastawione jedzeniem stoły i dymiący, ogromny grill. „Uczta i pohulanka”, jak napisano w pierwszym zdaniu artykułu, znajdującego się na drugiej stronie gazety. Siostra wyjaśniła, że owszem, była biesiada, ale zdjęcie nie oddaje rzeczywistości. To była spokojna, charytatywna impreza. Na fotografii nie ma burmistrza ani kilku polityków, którzy w niej uczestniczyli. Zostali wycięci. Komuś chodziło

wyłącznie o pokazanie proboszcza w złym świetle. Po co? Zakonnica nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

Na dole tytułowej strony umieszczono napis, na który dopiero teraz zwrócił uwagę: „Błogosławieni ubodzy w duchu”. Komisarz popatrzył badawczo na siostrę.

– Nikt nie zauważył obcego reportera?

– Fotografów było dwóch. Sama ich zaprosiłam. Jeden, to nasz znajomy, od lat współpracujący z parafią, który robi zdjęcia na kościelnych uroczystościach. Po każdej imprezie charytatywnej tworzymy jej dokumentację i materiały wieszamy w gablocie przy wejściu do świątyni. Drugi to fotograf z Katolickiej Agencji Informacyjnej – chodzi nam o rozpropagowanie idei, dla której urządzamy pikniki.

– Zdjęcie opublikowane w gazecie wykonano z zewnątrz – widać na nim ślady siatki.

– Żaden z zaproszonych fotografów nie przedstawiłby naszego kapłana w niekorzystnym świetle. To uczciwi ludzie.

– Kto wiedział o festynie?

– Dużo osób. Było to uwzględnione w ogłoszeniach parafialnych po każdej niedzielnej mszy, informacja ukazała się w lokalnej prasie oraz na stronie internetowej parafii.

– Nie zapraszaliście nikogo z „Codziennej”?

– Nie. To brukowiec, który żeruje na niedouczonej ludzkości. Nie szanują żadnej świętości. My zaś jesteśmy Kościołem – powiedziała z dumą w głosie. – Szerzymy wiarę, która opiera się na miłości. To odwrotność wyzysku, choć wiele mediów przedstawia kościół katolicki inaczej.

– Wszystko zależy od gospodarza – stwierdził Wiktor.

– Ma pan rację. U nas akurat gospodarzem był uczciwy, dobry człowiek.

Komisarz popadł w zadumę. Zabójstwo księdza było zagadkowe. Już na wczesnym etapie dochodzenia upewnił się, że mordercą był albo szaleniec, albo ktoś, komu działania duchownego mocno przeszkadzały w jego własnych interesach. Pomyłkę medyczną w szpitalu odrzucił, nie zgadza się to ze znalezioną w szpitalu „Codzienną”. Powinien utwier-

dzić się w tym przekonaniu dużo wcześniej. Niestety, wspomnienia dotyczące Magdaleny sprawiły, że nie funkcjonował jak detektyw. O sprawie nie myślał prawie w ogóle.

...

Sekcja zwłok, jak i szczegółowe badania biochemiczne nie przyniosły niespodzianek. Doktor Kazimierz Korecki, który zwykle przedstawiał krótkie podsumowanie, odsyłając zainteresowanych do raportu, tym razem wdał się z komisarzem w rozmowę:

– Denata zabiła morfina. Jest we krwi i w moczu w dużej, znacznie przekraczającej terapeutyczną, dawce. Była też w kroplówce.

– To narkotyk.

– Alkaloid, wchodzący w skład opium o silnym działaniu psychoaktywnym. Duże dawki prowadzą do śpiączki i dysfunkcji układu oddechowego. Depresja oddechowa zaś może doprowadzić do zgonu.

– Duże stężenie?

– Ponad 1000 mg na litr w postaci siarczanu morfiny. Nie miał szans.

– Czy butelka kroplówki była przekłuta?

– Nie. Wlew przygotowano przed jego podaniem.

– To musiał być ktoś, kto zna się na tych sprawach, na przykład lekarz albo pielęgniarka.

– Niekoniecznie. Denat miał założony wenflon na dłoń. Wystarczyło podłączyć kroplówkę. Instrukcję można znaleźć w internecie. To mógł zrobić każdy.

– Morderca musiał wiedzieć, jaką dawkę podać, aby była śmiertelna.

– To też można znaleźć w internecie.

– Skąd mógł mieć aż tak dużo morfiny?

– Na to pytanie nie odpowiem. Sprawdź magazyn w szpitalu, może tam jest rozwiązanie zagadki.

– Masz rację, zajrzę tam, ale najpierw porozmawiam z lekarzem prowadzącym.

Do przejścia miał kilkaset metrów. Kompleks Szpitala Klinicznego Nr 1 imienia Dzieciątka Jezus jest wyjątkowy. Powstał w wyniku zmian na terenie Szpitala Generalnego Dzieciątka Jezus, ustanowionego dekretem króla Augusta III w 1758 roku, zmieniającym ówczesny Dom Podrzutków w obiekt typowo leczniczy. W obecnym kształcie został zaprojektowany w końcu XIX wieku jako zespół oddzielnych dwudziestu dwóch pawilonów. Budowę ukończono w roku 1901. Na ówczesne czasy był szczytem nowoczesności, porównywalnym z podobnymi placówkami w Berlinie czy Hamburgu. W kolejnych latach ośrodek został rozbudowany. Przez środek szpitala biegnie szeroka aleja wysadzana kasztanami. Wiktor spojrzał w górę. Drzewa przygotowane były do kwitnienia. Jeszcze kilka ciepłych dni i wydadzą białe, z lekkim odcieniem różu, kwiatostany. Będzie to czas matur. Jak one to robią, że zawsze zdążą zakwitnąć na początku maja?

Młody lekarz przyjął komisarza w gabinecie zabiegowym. Proboszcz był jego pacjentem. To był kolejny już dzień pobytu księdza na oddziale. Oprócz kamieni w pęcherzyku żółciowym, u chorego stwierdzono zapalenie płuc. Badania mikrobiologiczne wykazały zakażenie *Mycobacterium kansasii*. Podobno przeziębiał się na festynie. Zastosowano wlew dożylny klacidu, czyli klarytromycyny w dawce 500 mg co 12 godzin. Stąd zamontowany na stałe wenflon.

W magazynie szpitalnego oddziału nie stwierdzono braku morfiny. Morderca musiał przynieść narkotyk ze sobą. Źródłem narkotyku mogła być szpitalna apteka. Ciepły, cichy głos lekarza był kojący. Taki właśnie głos powinni mieć ludzie zajmujący się cierpiącymi pacjentami. Młody człowiek mógłby leczyć słowami, niczym zaklęciami.

Kierownikiem apteki była starsza kobieta, która przedstawiła się tytułem magistra. Spokojna, stateczna, zrównoważona. Na taką przynajmniej wyglądała. Kiedy weszli do zamkniętego pokoju, chronionego przed niepożądanymi

mi gośćmi pancernymi drzwiami, pani magister zbladła. Na jednej z półek brakowało morfiny. Ktoś ukradł 500 mg proszku do roztworów. Dwukrotnie sprawdzała apteczny system informacyjny – lek nie został wydany. Wiktor skontaktował się z komendą i wezwał ekipę śledczą. Zadał kilka pytań. Dowiedział się, że do sejfu, jak pani magister nazwała zamknięty na żelazne drzwi pokój, wstęp ma tylko ona i jej zastępczyni, która przebywała na dwutygodniowym urlopie. Tydzień temu w aptece była inwentaryzacja – wówczas morfina nie brakowała. Osobiście robiła spis leków niebezpiecznych. Brak monitoringu oraz alarmu ułatwił złodziejowi akcję. Klucze do sejfu trzymane były w szufladzie biurka, co nie stanowiło dobrego zabezpieczenia.

Kiedy kobieta uspokoiła się nieco, Wiktor zaczął zadawać pytania.

– Czy ktoś spoza personelu odwiedził aptekę w ostatnich dniach?

Spojrzała na niego z wyraźnym lękiem w oczach.

– Tak – skinęła głową. – Ktoś z nadzoru budowlanego, sprawdzał przewody wentylacyjne. Miał identyfikator ze zdjęciem.

– Był także w sejfie?

– Miał specjalny miernik i badał przepływ powietrza w każdym pomieszczeniu. Ale, oczywiście w obecności personelu, do sejfu wprowadziłam go osobiście. Przyłożył czytnik do wentylatora, odczytał wynik i tyle.

– Może go pani opisać?

– Średniego wzrostu, szczupły, w okularach, z krótką brodą i wąsami. Szatyn. Rzuciło mi się w oczy, że dawno nie był u fryzjera, spod czapki z daszkiem sterczały mu włosy.

– Będę panią prosił o pomoc w opracowaniu portretu pamięciowego. Najlepiej jeszcze dzisiaj.

– Dzisiaj mam zaplanowane popołudnie...

– Zatem zmieni pani swoje plany.

W milczeniu skinęła głową. Poprosił o skontrolowanie w dziale technicznym szpitala prac, dotyczących przewo-

dów wentylacyjnych. Gdyby miał się zakładać, postawiłby dużą sumę na to, że nikt takich działań nie zlecał.

Wyszedł na szpitalną, prowadzącą wśród kasztanowców ulicę. Poczuł się staro. Zamyślił się. Przychodzi taki wiek, w którym nagle zdajesz sobie sprawę, że wszystko, co miało się zdarzyć, jest już za tobą. Przed tobą zaś niewiele do zrobienia. Marzenia o jutrze zastępujesz wspomnieniami.

Wiktor wiedział, że powoli będzie musiał się dostosować do nowej formy funkcjonowania. Kryzys psychiczny, wywołany odejściem Magdaleny, pogłębiał się. Wciąż rozmyślał o przeszłości, o czasie, w którym czuł się spełniony.

Do rzeczywistości przywrócił go dźwięk klaksonu. Idąc środkiem uliczki, blokował przejazd pojazdów. Dostawczy samochód firmy budowlanej wyładowany był urządzeniami używanymi podczas prac remontowo-budowlanych. Kierowca mówił śpiewnym językiem człowieka pochodzącego ze wschodu. Prawdopodobnie był Ukraińcem, który znał język polski:

- Panie, zejdź pan z drogi! Jak leziesz!
- Przepraszam, zagapiłem się – odpowiedział komisarz, podnosząc do góry dłoń w pojednawczym geście.
- Zauważyłem. Dobrze się pan czuje?
- Zamyśliłem się. Daleko pan jedzie?
- Do apteki, poprawiamy tynki na jednej ze ścian. Ot, murarska robota.
- Macie zlecenie ze szpitala?
- Tak. Apteka to już piąty budynek, który remontujemy. Rusztowanie stoi od tygodnia.

Detektyw, kierowany intuicją, zdecydował się pójść na tyły apteki. Zdarta ze starego tynku ściana wyglądała, jakby była poraniona. Dostrzegł głębokie szczeliny pomiędzy bloczkami, z którego zbudowano budynek. Na brzegach trzech elementów brakowało spoiny. Wrócił do apteki. W pomieszczeniu, zwanym sejfem, widok był podobny. Tu oświetlone były półki, zaś ściana znajdowała

się w półcieniu, dlatego zmian nie dostrzegł przy pierwszej wizycie. Nacisnął na jeden z bloczków bez spoiny. Bez trudu przesunął niezbyt ciężki element. Kiedy się schylił, na podłodze pod półką zobaczył okruchy zaprawy murarskiej. Rozwiązał zagadkę włamania do apteki. Poszczególne dane ułożyły się w jeden logiczny ciąg.

Szef brygady budowlanej nie potrafił powiedzieć, kto u niego pracuje. Każdego dnia przysyłano ekipę o innym składzie. Pracowali na dwie zmiany: pełną, od 6.00 do 14.00 i skróconą, od 14.00 do 20.00. Były dni, w których drugiej zmiany nie było, cóż, problemy z robotnikami. W sumie każdy, kto byłby przebrany w drelichy, mógł być uznany za wykonującego prace budowlane. Nawet w pojedynkę. Robotnicy nie mieli identyfikatorów. Przez bramę szpitalną byli wpuszczani bez jakiegokolwiek kontroli.

– To nieprawdopodobne – syknęła Natalia. – Przychodzi obcy mężczyzna do apteki, zostaje wpuszczony do składu leków, wymagających szczególnej kontroli, w rękach ma miernik, czyli jak zgaduję aparat fotograficzny. Mógł to być równie dobrze smartfon. Lokalizuje miejsce składowania morfiny i spokojnie opuszcza budynek. Po pewnym czasie zjawia się ponownie, tym razem w przebraniu budowlanca. Wycina kawałek ściany, kradnie morfinę i ponownie wkłada bloczki na miejsce. Zamiast spoiny podkłada kawałki plastiku, dzięki czemu wszystkie elementy leżą w linii. Po otynkowaniu muru, mogłoby to być niezauważone, nawet wewnątrz budynku, gdzie ściany są zasłonięte półkami.

– Akcja z morfiną była nieco karkołomna – stwierdził komisarz. – Założmy, że chciał zabić księdza. Po co aż tyle zachodu? Mógł ugodzić go nożem, zastrzelić z pistoletu wyposażonego w tłumik, a nawet porazić prądem. W ostateczności, aby zminimalizować ryzyko, wstrzyknąć do kroplówki jakąś truciznę. Na nocnym dyżurze jest jeden lekarz i dwie pielęgniarki. Jeśli nie ma niczego pilnego, znajdują się w swoich pokojach. Morderca mógłby nawet użyć młotka. Nawet gdyby zaczął śpiewać, nikt nie zwróciłby uwagi na

zakłócanie ciszy. Po co zatem zdecydował się na dość zu-
chwałą i o wiele bardziej ryzykowną akcję?

– Być może istotna jest tu morfina.

– Istotniejszy jest motyw, którego nie znamy.

– Śladem jest artykuł z „Codziennej”. Czytałeś ten tekst?

– Nie, nie zdążyłem – odpowiedział usprawiedliwiają-
cym tonem. – Przeczytałem kilka zdań w Kościele i tyle –
dodał po chwili.

– O czym pisze brukowiec?

– Oczernia kapłana. Nie ma ani jednego zdania twier-
dzącego, tylko same pytania, typu: „Czy proboszczo-
wi wypada urządzać imprezy, aby zabawiać się w stylu
folk?”, inne: „Ciekawe, ile z datków przeznaczane jest na
rozpustę?”, czy jeszcze inne: „Czyżby pod płaszczykiem
działań charytatywnych kryło się drugie dno?”.

– Trzeba sprawdzić, dlaczego „Codzienna” na ofiarę wy-
brała sobie właśnie naszego denata. Umów spotkanie na
jutro rano.

– Czemu nie dzisiaj?

– Musimy uzbroić się w cierpliwość. Na tym etapie nie
stawiamy hipotez, bo sami siebie możemy wyprowadzić
w pole – dodał spokojnym tonem.

– Nie powinniśmy czekać.

– Musimy.

– Na co? Mamy czekać, aż oszołom pozbawi życia ko-
leijną ofiarę?

– Kto wie, być może to jedyna droga, aby go schwytać.

– Trzeba działać. Tylko w ten sposób możemy dorwać
sukinsyna.

– Co konkretnie proponujesz? – zapytał z nutą sarka-
zmu w głosie.

Natalia na moment zaniemówiła. Po krótkim namyśle
odpowiedziała. Nie trzeba było być psychologiem, żeby
zorientować się, że improwizuje.

– Trzeba dać portret pamięciowy do gazet i opubliko-
wać wizerunek mordercy w internecie. Przesłuchać dzien-

nikarzy z „Codziennej”. Raz jeszcze pojechać do parafii i zrobić dokładny wywiad, trzeba... sam wiesz, co trzeba.

– Co do parafii, masz rację. Resztę na razie odkładamy. Kiedy możemy tam pojechać?

– W dni powszednie ostatnia msza odprawiana jest o 19.00. O 20.00 powinniśmy zastać wszystkich księży i zakonnice.

– Skąd masz te informacje?

– Z portalu parafii, panie komisarzu – odrzekła cynicznie, lekko wydymając usta, jakby chciała powiedzieć, „zaangażuj się bardziej i myśl człowieku”.

Pracujący w parafii księża potwierdzili tylko to, co już Wiktor usłyszał od zakonnic. To był dobry, zaangażowany w charytatywne akcje człowiek. Sam był ubogim kapłanem. Dokładał się do zbiórek na biednych także ze swojej, w końcu niezbyt wysokiej pensji. Fundusze parafii były transparentne, upubliczniane w lokalnej gazetce. To wielkie nie-szczęście, że tragedia spotkała tak wspaniałego człowieka. Może zrobił to ktoś, komu nie podoba się działanie dobroczynne, jest bowiem sprzeczne z jego interesami? Nikt z duchownych nie miał pojęcia, kto to mógłby być.

Wizyta w parafii nie przyniosła nic, co mogłoby sprawę posunąć choć o milimetr do przodu. Nagle zadzwonił telefon.

– Panie Komisarzu, mamy portret!

– Już jadę.

...

Wydrukowany portret pamięciowy od godziny leżał na zagraconym biurku komisarza. Przedstawiał twarz młodego, może trzydziestoletniego mężczyzny. Okulary w plastikowych, dość grubych oprawkach, średni, prosty nos, niewyróżniające się oczy, raczej wąskie usta i lekko zapadnięte policzki. Stosunkowo rzadki zarost dopełniał obrazu domniemanego przestępcy. Według znawców tematu, postać była ucharakte-

ryzowana. Broda i wąsy wyglądały na sztuczne, choć to tylko obraz pamięciowy kierowniczkii apteki. Domniemany wzrost to zakres pomiędzy sto sześćdziesiąt i sto siedemdziesiąt centymetrów, szczupła budowa ciała, chudy... Ciekawe, czego jeszcze można się domysleć, oglądając obrazek przedstawiający twarz? Magister farmacji potwierdziła przypuszczenia na temat podejrzanego, który dokonywał pomiarów wentylacji: drobnej budowy, małomówny, niezbyt wysoki.

Technologia służąca policji, tylko teoretycznie była pomocna. Grafika komputerowa opracowała portret pamięciowy domniemanego przestępcy. Prawdopodobnie twarz była ucharakteryzowana. Czyli nie wiedzą nic.

Wiktor poczuł się zmęczony. Dzień był nazbyt aktywny. Dodatkowo, cyklicznie powracające wspomnienia Magdaleny wytrącały go z równowagi. Postanowił odwiedzić jakiś dobry pub i napić się. Trochę piwa dobrze mu zrobi. Może dzięki temu nie obudzi się w środku nocy i nie będzie szukał kobiety u swojego boku.

...

Redakcja „Codziennej” zlokalizowana była w nowoczesnym budynku przy Alejach Jerozolimskich, w praktyce na granicy Warszawy. Recepcjonista obejrzał legitymacje Natalii i Wiktora, wpisał ich nazwiska do dziennika wizyt, poprosił o podpisy, po czym wręczył policjantom identyfikatory z czerwonym napisem „gość”. Przy wyjściu z windy czekał na nich zastępca redaktora naczelnego, Jacek Redzik. Niewysokiego wzrostu, szczupły, może czterdziestoletni mężczyzna w okularach o grubych szklach wyglądał na typowego gryziopiórka. Co pewien czas wykonywał nagły ruch głową, jakby chciał umieścić grzywę rudych włosów na środku głowy. Opadały mu na oczy, zasłaniając pole widzenia. Nie mogąc poradzić sobie z bujnym owłosieniem, odgarnął włosy dłonią, przygniatając je przez dłuższą chwilę do czaszki.

Zaprosił gości do swojego gabinetu. W pokoju o powierzchni ponad trzydziestu metrów kwadratowych panował niesamowity bałagan. Na dwóch masywnych biurkach zalegały stosy dokumentów, starych gazet, książki, zadrukowane kartki papieru oraz dziesiątki różnorodnych zdjęć. Dwie duże tablice korkowe pokryte były materiałami przypiętymi kolorowymi pinezkami. Znajdowały się tam wycinki z gazet, zdjęcia, a także żółte karteczki z nazwiskami i numerami telefonów.

– Twórczy bałagan daje poczucie komfortu – rozpoczął rozmowę gospodarz, wskazując na jedno z biurkek. – Dzięki takiej aranżacji łatwo jest wszystko znaleźć.

– Przyszliśmy tu w sprawie księdza, którego opisaliście w zeszłym tygodniu – wyjaśnił komisarz, zmieniając temat. Pomyślał, że sam ma podobny rozgardiasz na biurku.

– Czyżby po przeczytaniu naszego artykułu, nabawił się niestrawności? – zapytał kpiącym głosem.

– Nie żyje. Podejrzewamy samobójstwo – skłamał Wiktor, czekając na reakcję redaktora. Rozbiegane oczy rudzielca długo nie mogły się zatrzymać na jednym obiekcie. Zrobił głęboki wdech i nieco się uspokoił. Po chwili zapytał:

– Mam nadzieję, że nie ze względu na nasz artykuł.

– Podajecie niesprawdzone informacje, które mogą krzywdzić innych – wtrąciła się Natalia. – To chyba nie jest istotą pracy redakcyjnej.

– Może wyjaśnię ową istotę naszej działalności – zaproponował, utkwivszy wzrok w podłodze.

– Niech pan mówi – burknął Wiktor, wciąż rozglądając się po zagraconym pokoju.

– „Codzienna”, to typowy brukowiec, który czytają ludzie prości, ale mamy też grupę wykształciuchów, co do tego, nie mam wątpliwości. Czytelnicy potrzebują sensacji i my ją dostarczamy. Każdego dnia. Morderstwa, samobójstwa, gwałty, przemoc domowa, skok na bank, napad na kantor, podłożenie bomby, zemsta żony na mężu pijaczynie i tym

podobne tematy. To ich podnieca i dlatego kupują gazetę. Zaspokajamy jedną z podstawowych potrzeb człowieka – ciekawość.

– Czemu nie piszecie o rzeczach dobrych? – pytanie zadane przez policjantkę wywołało uśmiech na ustach Jacka Redzika.

– Ludzie potrzebują sensacji – to daje im napęd. Dobro, to nośny temat tylko dla starych dewotek. U nas zaś dominować musi rewelacja, a ta, niestety, w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach wiąże się ze złem tego świata. To konstrukcja naszej cywilizacji, a zatem piszemy o tym, co jest.

– Naginacie prawdę – nie ustępowała Natalia. – Podajecie niesprawdzone, a nawet fałszywe informacje.

– Wydawnictwo to biznes. Aby się utrzymać, musimy sprzedać. Piszemy tak, jak uważamy za słuszne. Proszę zauważyć, że tam, gdzie są tylko przypuszczenia, są zdania pytające. Owszem, mogą one coś czytelnikowi zasugerować, ale to już nie nasza sprawa.

– Nie wasza sprawa – głos kobiety zrobił się wysoki, świszczący i nieprzyjemny. – Przez takie właśnie niedomówienia tworzy się wypaczony obraz zdarzeń. To dla was normalne. Przypominacie mi...

– Kapitalistów, których celem jest generowanie zysków za wszelką cenę – przerwał jej Wiktor. – Niestety, rezultaty tego mogą być niemiłe.

– Nie przekraczamy przepisów prawa – syknął redaktor, który patrzył świdrującym wzrokiem na Natalię. Gdyby mógł, najchętniej złapałby natręta za kołnierz i wyrzucił z gabinetu. Była jednak policjantką i musiał opanować emocje, aby uniknąć ewentualnych konsekwencji. Pomyślał, że nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre – dzięki uzyskanym informacjom, jako pierwszy opublikuje artykuł o samobójstwie księdza. Śledczy zakończą procedury i nie będą już go nękać. A teraz musi być grzeczny i spolegliwy.

– Przepraszam, że się nieco uniosłem – westchnął redaktor – ale ostatnio mam chyba trochę za dużo na głowie.

Pomimo spokojnego, łagodnego tonu, aspirantka nie ustępowała z pytaniami, których nie powinna była zadawać.

– Czy ma pan wyrzuty sumienia? Czy też spłynęło to po panu, jak woda po kacze?

– Mam mieć poczucie winy? Taką mam pracę.

Zanim komisarz zdążył zainterweniować, zwróciła się do dziennikarza, patrząc mu prosto w oczy. Ten nie wytrzymał napięcia i odwrócił wzrok, zanim jeszcze usłyszał:

– A jeżeli oskarżę pana o doprowadzenie proboszcza do kresu i wskażę to, jako przyczynę samobójstwa, czy wówczas też oddziolisz powinności zawodowe od moralności?

Jacek Redzik zaniemógł. Z jednej strony miał ochotę na ciętą ripostę, z drugiej zaś, rozsądek podpowiadał mu zachowanie spokoju. Lepiej nie zaczynać z policją, by nie mieć kłopotów. Nie zamierza wchodzić na ring z wściekłą panią detektyw – niczego dobrego to nie przyniesie. Nie posunie się do napisania artykułu o śledczych, choć taka myśl przyszła mu do głowy – to by go zupełnie pograżyło. Miał dobrą pozycję i nie mógł ryzykować. Redaktor naczelny zostawił mu „Codzienną” – miał nad gazetą pełną władzę. W przypadku kłopotów, różne rzeczy mogą się zdarzyć. Tymczasem chyba odpuści sobie także artykuł o samobójstwie księdza, choć temat mógłby być nośny. Nie będzie sobie komplikował życia. Spojrzał na komisarza i zwrócił się do niego, uśmiechając się przy tym lekko:

– Nie zaogniamy sytuacji, proszę. Wciąż piszemy o różnych, dla niektórych strasznych rzeczach. Nie sądzę, by nasz artykuł pchnął duchownego do targnięcia się na życie. Co najwyżej mógł być kroplą, która przelała czarę goryczy. Chciałbym wam pomóc. Jeżeli będę przydatny, proszę dać mi znać.

Wiktor starał się zebrać myśli. Po zastanowieniu się, powiedział:

– Proszę napisać artykuł o samobójstwie proboszcza. Tym razem niech pan przedstawi go w prawdziwym świetle, jako zaangażowanego w charytatywną pomoc altruistę.

Natalia popatrzyła na swojego szefa zaskoczona tym, co usłyszała, ale nie odezwała się.

Redaktor otworzył usta ze zdziwienia. Nie wiedział, co ma myśleć o dziwnej propozycji. Zwykle policja każe milczeć, a tym razem...

– Ostatni artykuł był o hulaszczym życiu kapłana, a teraz mam napisać coś wręcz przeciwnego? – powiedział lekko drżącym głosem.

– Możecie wspomnieć, że poprzednie informacje nie były do końca sprawdzone. Ostatecznie, to przecież brukowiec. Najważniejsza będzie sensacja. Tylko ani słowa o policji, mam nadzieję, że wyraziłem się jasno.

Rudzielec pokiwał głową. Wyszli bez pożegnania.

Droga powrotna trwała ponad czterdzieści minut. Przez cały ten czas milczeli. Obydwoje robili analizę sytuacji, każde na swój sposób.

Komisarz zdecydował się na uśpienie czujności zabójcy. Artykuł w „Codziennej” o samobójstwie proboszcza wskaże jednoznacznie, co myśli policja. Sprawę księdza potraktuje jako ściśle tajną, wgląd w dokumentację będzie miał tylko on oraz aspiranci. Zawiadomi Kazimierza, aby wyniki sekcji oraz badań laboratoryjnych zachował wyłącznie dla siebie. Kto wie, co robi zabójca. Jeśli poczuje się pewniej, może wtedy się odkryje. Niestety, jeżeli jest to szaleniec, mogą spodziewać się kolejnej tragedii. O ile było to wyrównanie rachunków, postarają się dojść do prawdy. Postarają się – to zupełnie uczciwe stwierdzenie. Na to potrzeba sporo czasu i bardzo dużo mrówczej pracy.

Natalia była wdzięczna szefowi za brak reprimendy za jej naganne zachowanie wobec redaktora. Zrozumiała intencję Wiktora. Wersja o samobójstwie miała uspokoić zabójcę. To zwykle oszustwo, które ujrzy światło dzienne. W praktyce, nic to nie da. Doświadczony policjant z wieloletnim stażem zachowuje się dziwnie. Obserwowała go. Słyszała, że kiedyś był pełen energii, błyskotliwy, silny, śmiało wkraczający do

akcji. W ostatnich dniach wyglądał jak balon, z którego uszło powietrze. Apatyczny, rozleniwiony, nieobecny. Brak zaangażowania często prowadzi do podejmowania niewłaściwych akcji, a co najgorsze, do zaniechania działań koniecznych. Musi być czujna i kontrolować sytuację. Przekierowanie sprawy na inne tory wydawało się jej niezbyt skomplikowane. Nieco zastąpi swojego szefa i sama poprowadzi śledztwo. Zrobi to tak, aby detektyw nie zorientował się.

...

Do końca dnia komisarz zajmował się obowiązkami, które, jak sam mawiał, nie dawały chleba. Biurokracja papierowa oraz raporty elektroniczne. Od czasu do czasu przerywał nudne czynności i koncentrował się na sprawie duchownego. Doskonale wiedział, że na tym etapie dochodzenia, nie dojdzie do żadnych wniosków, ale nie mógł powstrzymać się przed analizą. Rzecz jasna, morfina nie była tu najistotniejsza. Była tylko środkiem do pozbawienia życia. Równie dobrze mógłby być to cyjanek potasu, podawany przez tygodnie arszenik, sole metali ciężkich, materiał promieniotwórczy albo po prostu pistolet z tłumikiem. Cokolwiek o dużej skuteczności, ale pod warunkiem, że zadanie byłoby trudne do wykonania. Wymagające. Zabójca postawił sobie cel, który był dla niego wyzwaniem, a śmierć kapłana to końcowy efekt skomplikowanego planu.

Dlaczego morderca utrudnił sobie życie? Czemu ryzykował?

Komisarz wyobraził sobie, że w prowadzonej przez zabójcę grze, przeciwnikiem jest on sam, a śmierć księdza jest tylko jednym z elementów gry. Wiktor Trak, śledczy Wydziału Kryminalnego Stołecznej Policji, to cel doskonały dla szaleńca. Czy to ma sens? Dziwna myśl powracała cyklicznie, burząc logiczne myślenie mężczyzny. Czasem mało prawdopodobne rzeczy stają się rzeczywistością... Miał mętlik w głowie.

Po wyjściu z biura, Wiktor skierował się do pubu. Nudził się, siedząc nad kuflem piwa. Zdecydował się przenieść w miejsce, w którym będzie więcej ludzi, muzyka i dobry nastrój. Klub przy Świętokrzyskiej o dźwięcznej nazwie „Nimfa” kusił kolorową reklamą, umieszczoną na zamontowanym nad wejściem dużym ekranie. Tłumek ludzi przy barze, kolorowe drinki, uśmiechnięte twarze. Tego mu było potrzeba.

Zaczął się niewinnie. Młody chłopak z przedramionami w kolorowych tatuażach poprosił komisarza, aby ten się nieco przesunął. Chciał usiąść przy barze ze swoją dziewczyną, ale nie było obok siebie dwóch wolnych miejsc. Zwrócił się do niego per „dziadku”. Na komisarzu nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Przesiadł się. Do pary dołączył ich kompan o pseudonimie „Duży Człowiek”, w skrócie „Duży”. Był pijany. Ze względu na brak miejsc przy barze, bezceremonialnie zepchnął Wiktora ze stołka. Kiedy usłyszał, że zachowuje się po chamsku, zaczął być agresywny. Przeklinając, popychał komisarza, w końcu docisnął go do blatu baru. „Duży” był naprawdę duży. Wielki i tusty, o twarzy czerwonej od alkoholu. Wiktor chciał uwolnić się od uścisku potężnych dłoni i po prostu sobie pójść, ale nie mógł. Nie mając innego wyjścia, podwinął nogi i z całej siły odepchnął intruza. Wyćwiczone jazdą na rowerze mięśnie były bardzo skuteczne. Wążący blisko 150 kilogramów grubas poleciał na najbliższy stolik i upadając, doszczętnie go zniszczył. Zadziało to jak włącznik akcji. Nie wiadomo skąd, pojawiło się dwóch rośliwych goryli. Jeden z nich bez ostrzeżenia wyprowadził cios. Zaciśnięta pięść wyładowała na policzku komisarza. Przed kolejnym zdążył zrobić unik, uderzając napastnika w splot słoneczny, a następnie kopiąc go w krocze. Wykidając upadł na podłogę, jęcząc z bólu. Jego kolega złapał komisarza za koszulę, ale ten był szybszy. Po chwili drugi goryl znalazł się między barowymi stołkami. Włączono górne światła. Kolejnych dwóch ochro-niarzy zaczęło zbliżać się do policjanta. W dłoniach mieli kije bejsbolowe. Nie dotarli jednak do niedoszłej ofiary.

Dwa noże, jeden po drugim, ze świstem przecięły powietrze. W odległości nie większej niż trzydzieści centymetrów od twarzy napastników utkwiły w drewnianej ścianie. Zatrzymali się zdezorientowani. Między stolikami stała Natalia z odbezpieczonym pistoletem, wymierzonym w goryli.

– Grubas zaczął awanturę i nim powinniście się zająć. My teraz wychodzimy – wskazała na Wiktora. – Nikt nie będzie bił mi dziadka – dodała po chwili. Schowała broń, wyjęła noże ze ściany i wzięwszy swojego szefa pod rękę, skierowała się do wyjścia. Nikt jej nie przeszkodził.

– Kim ty jesteś? – zapytał komisarz z niedowierzaniem w głosie.

– Aspirantką na stażu – parsknęła śmiechem. – Pośpieszmy się. Nie wiadomo, czy klub nie wezwał policji. Lepiej uniknąć tego spotkania.

– Dziękuję za ocalenie moich starych kości... dziadka.

– Postępujesz nierozsądnie. „Nimfa” to klub dla gejów. Są bardzo zazdrośni.

– Chłopak był z dziewczyną.

– Z chłopakiem, a że wyglądał jak dziewczyna, to...

– Jak się tam znalazłaś i skąd to wszystko wiesz? Poza wszystkim, gdzie nauczyłaś się tak miotać nożami? No-sisz je zawsze przy sobie?

– Mam zostać śledczym, szkole się zatem. To odpowiedź na wszystkie twoje pytania.

– Nic więcej mi nie powiesz?

– Odwiozę cię do domu – nakazowy ton wymusił na komisarzu posłuszeństwo. Nie miał zamiaru się przed tym bronić. Czuł się zmęczony i było mu smutno. Tęsknił za Magdaleną. Coraz częściej traci kontrolę nad sytuacją i zaczyna robić głupstwa. Jak tak dalej pójdzie, nadinspektor wyśle go na emeryturę, a to może stać się większym dramatem, niż rozstanie z kochanką.

– Zapomnij o tym incydencie, dobrze? Wiesz, jako twój szef i nauczyciel, umówmy się, nie dałem dobrego przykładu.

– Już zapomniałam – uśmiechnęła się serdecznie. – Ciebie też niech opanuje amnezja.

– Amnezja, to czasem dobre rozwiązanie. Wrażenie jednak pozostanie gdzieś w podświadomości.

– Siniak na policzku, póki co też. Zostawię ci puder w kremie – tylko nie używaj za dużo.

– Jestem chyba za młody na twojego dziadka... albo ty za stara – zaśmiał się Wiktor.

– Bardzo zabawne... – zachnęła się i skupiła na prowadzeniu auta. – Ale żeby w twoim wieku zachować tak dobrą sprawność? Gratuluję.

– To emocje. Dziękuję za uratowanie mojej godności.

– Raczej kości, nie masz ich w gipsie.

– Powiesz mi, gdzie nauczyłaś się tak rzucać nożami? Zawsze nosisz je przy sobie?

– Na arenie, ale to nie jest teraz temat do rozmowy.

– Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie: śledziłaś mnie? Chyba nie poszłaś do klubu dla gejów z wizytą.

– Poszłam za tobą. Spodziewałam się, że narobisz głupstw.

– Zdaje się, że miałem jakiś mały zatarg z niegrzecznymi ludźmi.

– Gdzie nauczyłaś się tak bić?

– W robotniczej dzielnicy Płocka, tam się wychowałem. A ty, gdzie nauczyłaś się miotać nożami, powiesz mi to wreszcie?

– W cyrkowej szkole – odpowiedziała z nieco tajemniczą miną i ucięła temat.

Jechali przez opustoszałe, jasno rozświetlone ulice Warszawy. Witryny sklepów odbijały blask ulicznych latarni. W oddali zobaczył Pałac Kultury i Nauki – dar byłego Związku Radzieckiego dla polskiego proletariatu.

Wiktor pomyślał, że jednak ma sporo szczęścia. Przypadek Natalii jest wyjątkowy... Ale, przecież obiecał, że wymaże to z pamięci. Słów danych kobiecie należy dotrzymać.

Anioł przyśnił mi się ponownie. Powiedział, że nadszedł czas, aby wyrównać rachunki. Nie, że to powinność, ale przymus. To mój obowiązek. Moja misja nie jest skończona.

Dotychczas, przez wiele już lat, udawało mi się odganiać przykre wspomnienia z dzieciństwa. Kiedy wracały do mnie, pokrywane były kolejnymi warstwami bieżących aktywności, a słabości zostały zepchnięte i pokonane. Sam przed sobą odkrywam to, co było zakryte i teraz wiem, co to jest szczęście i do czego muszę dążyć. Nikt, oprócz mnie rzecz jasna, nie wie, że dojście do prawdy kosztowało wysoką cenę. Moje obecne dążenia są ucieczką przed zmorami przeszłości. Im większe napięcie lęku, tym większe zaangażowanie w misję.

Pierwsze z traumatycznych przeżyć pamiętam jako sześciolatnie dziecko. Mój ojciec trafił do aresztu, później była sprawa w sądzie i wyrok – dwa lata więzienia. Działanie przeciwko społeczeństwu – bunt przeciwko nowo wybranej władzy. Organizowanie demonstracji i czynne uczestnictwo w protestach. Później był jeden celny cios i złamany nos posła. Postawa aspołeczna – podobno tak powiedział sędzia. Matka oddała mnie na wychowanie swojej bezdzietnej siostrze i uciekła za granicę. Ona także została uznana za osobę niebezpieczną. Czekał ją proces. Podobno była agresywna w stosunku do policjanta, którego narażiła na utratę zdrowia. Narada rodzinna zdecydowała, że musi wyjechać na jakiś czas. Wybór padł na Francję, gdzie mieszkała siostra mojej babki. Nie mogła mnie zabrać ze sobą. Szkoda. W Lyonie poznała nowego partnera i rozwiodła się z ojcem. Ten zaś, po wyjściu na wolność, przestał się mną interesować. Jestem sierotą.

Bez rodziców, pod kuratelą wujostwa, bez nadziei. Wychowywano mnie za pomocą systemu nakazowo – zakazowego, tresowano, niczym cyrkowe zwierzę. Wtedy po raz pierwszy przyszedł do mnie Anioł. Czułem obecność niebiańskiej istoty. Bycie świętym to jest to, czego pragnę. Takie słowa wypłynęły z moich ust

do Anioła. Ale to nie miało być moim przeznaczeniem. Święty to gość, który ma niezłomny charakter. Mnie zbyt dużo do tego ideału brakowało. Szkoda, że jako sześciolatek nie mogłem zostać świętym, może moje wszystkie ziemskie troski przestałyby istnieć. Aby pokazać moje słabości, Anioł wystawił mnie do walki ze starszym o dwa lata kolegą, Jaśkiem, chłopakiem ze wsi, który wciąż mi dogryzał. Śmiał się, że chodzę w zaszczypanych spodniach, że beczę z byle powodu, że mam długie włosy, traktował mnie gorzej od innych i nie przebierał w słowach. Doszło do bójki, ale starcie musiało skończyć się dla mnie źle. Sprął mnie, a pod koniec powiedział, że dziewczyn nie bije. Łzy leciały mi po policzkach. Moi rówieśnicy zobaczyli, że mam mokre spodnie, śmieli się ze mnie i wytykali palcami. Upokorzyli mnie. Dzieci nie chciały się ze mną kolegować, znów sam, nie rozumiejąc, co jest ze mną nie tak i czemu traktują mnie jak śmiecia. Wiem, jak smakuje odrzucenie przez wszystkich, w zasadzie od najmłodszych lat. Gdyby nie Anioł, który odwiedzał mnie od czasu do czasu, nie byłoby mnie już na tym świecie. Tylko on mnie kocha.

...

Wiktor obudził się z bólem głowy. Zimny prysznic, a zaraz po nim gorący zrobiły swoje. Doszedł do siebie. Wspomnień poprzedniego dnia wolał nie przywoływać. Zrzucanie wszystkich niepoprawnych zachowań na rozstanie z Magdaleną nie może być usprawiedliwieniem. Musi wziąć się w garść, i to natychmiast. Zapomnieć, a przynajmniej nie angażować swojego, nieco skołatanego teraz umysłu we wspomnienia. Koniec z tym.

Droga do komendy przebiegła bez zakłóceń. Nie zdążył jeszcze zamknąć drzwi do swojego gabinetu, kiedy w progu stanęła Natalia. W rękę trzymała najnowszy, jeszcze pachnący drukarską farbą egzemplarz „Codziennej”. Spojrzał na stronę tytułową. Zdjęcie proboszcza, który spogląda w górę, jakby się modlił, bądź wzywał

Boga. Pod zdjęciem napis: „Najpierw zabawa, a po niej samobójstwo – podwójne życie księdza”.

– A to sukinsyn – wycedził komisarz.

– Wywiązał się z zadania – odpowiedziała kobieta. – Owszem, nie zrobił tego tak, jak nakazywałyby dobre obyczaje, ale ten redaktor wygląda na podłego typa.

– Proboszcz, z tego co wiemy, był dobrym człowiekiem. Takie szkalowanie nie jest w porządku. Ale cel osiągnięty. Czy spowoduje to kolejny ruch mordercy?

Komisarz spojrzał w jej brązowe, ładne oczy i zadał dwuznacznie brzmiące pytanie:

– Zależy ci na moim dobrym imieniu?

– Co to za pytanie. Oczywiście, że tak.

– Zaraz jeszcze powiesz, że jestem w twoim typie – rzucił żartobliwie.

– Wiem, że mogę się od ciebie dużo nauczyć. Ale, jeśli wyślą cię na emeryturę albo zawieszą w czynnościach, to się nie nauczę.

Odpowiedź wprawiła mężczyznę w zakłopotanie. Siłąc się na spokojny ton, stwierdził:

– Są jeszcze inni śledczy.

– Zajmujący się babciami, które sprzedają szczypiorek na rogu ulicy. Znam kilku takich.

– Nie generalizuj. Poza tym, skąd wiesz, że jestem dobry?

– Nadinspektor mi powiedział – uśmiechnęła się, odwróciła na pięcie i wyszła z pokoju.

Wiktor ciężko opadł na krzesło i włączył komputer. Otworzył zbiór „Archiwum” i wpisał w wyszukiwarkę dane Natalii. Po podaniu hasła, na ekranie ukazały się informacje, których szukał. „Natalia Kruger, urodzona..., imiona rodziców...”. Po chwili dotarł do tego, co chciał wiedzieć. Absolwentka szkoły cyrkowej w Petersburgu. Po powrocie do Polski, studiowała psychologię. Pracę licencjacką napisała o dewiacjach seksualnych. Później uzyskała tytuł magistra kryminologii. Po otrzymaniu stopnia młodszego aspiranta policji, skierowana na staż do Wydziału Narkotykowego w Poznaniu, a następnie

już jako aspirantka, do Wydziału Kryminalnego w Warszawie. Kobieta zaraz po ukończeniu szkoły policyjnej i krótkiej praktyce w narkotykowej specgrupie, została awansowana i przeniesiona do Wydziału Kryminalnego, do komórki, która zajmuje się zabójstwami. Przeniesiona... kto ją przekierował właśnie do Warszawy? Takiej informacji jednakże nie znalazł. Szkoła cyrkowa w Rosji... To tam nauczyła się precyzyjnie rzucać nożami. Ciekawe, jakie jeszcze ma umiejętności?

Chwilę odprężenia przerwał jazgotliwy dźwięk stacjonarnego telefonu. Dzwonił redaktor „Codziennej”. Głos miał spokojny.

– Wywiązałem się z danej obietnicy i teraz proszę już dać mi święty spokój.

– Owszem, tyle tylko, że zamiast wytonować postać księdza, zrobił pan z niego łotra.

– Miałem napisać o samobójstwie. Dotrzymałem umowy.

– Nie tak się umawialiśmy.

– Wspominałem, że „Codzienna” to żerujący na sensacji brukowiec. Jeśli wykupi pan cały nakład, jedno wydanie mogę poświęcić. Napiszę o bohaterskim policjancie, poszukiwaczu prawdy za wszelką cenę.

– Proszę przestać żartować.

– Jesteśmy kwita, dzwonię tylko po to, żeby to powiedzieć. Nie chcę wojny, to strata czasu i energii. Niech każdy z nas robi swoje i nie wtrąca się do spraw, które go nie dotyczą.

– Jest pan bezczelny – odpowiedział komisarz. – Taką postawą sporo pan ryzykuje.

– Proszę mnie nie straszyć – w głosie redaktora wyczuł sporo emocji.

Wiktor przerwał połączenie. Nie miał ochoty rozmawiać z impertynentem. Sensacja, brukowiec, to właśnie jego całe, prymitywne, pozbawione ludzkich uczuć życie. Ciekawe, czy rudzielec choć wie, co oznacza słowo dobroć albo empatia, albo szacunek...

Sprawa proboszcza wyglądała na przegraną, przynajmniej na obecnym etapie. Teoria dotycząca szaleńca

wydała się komisarzowi zbyt fantastyczna. Zdawał sobie sprawę, że na obecnym etapie śledztwa nie warto angażować więcej sił i środków. Pojawiają się ścieżki pseudologiki, które będą wymagały czasu i energii, a ostatecznie zaprowadzą do nieistniejącego celu.

...

– Anioł opuścił moją duszę w dniu moich dziewiątych urodzin. Kiedy przybył do mnie po raz ostatni, zapytał, czy nie chcę zostać świętym. Wrócił do mojego pragnienia z okresu wczesnego dzieciństwa. Po trzech latach współpracy z niebiańską istotą, linia mojego przeznaczenia została zmodyfikowana. Ulotne marzenie sześciolatka miało szansę się urealnić. Anioł miał projekt, aby wykreować ze mnie kogoś wyjątkowego. Święty, to mocarz największy z mocarzy. Większego nie ma. Pomimo licznych wątpliwości i pokus, nigdy nie odpuszcza i na zawsze pozostaje wierny swoim ideałom. To nie jowialna postać z obrazka z aureolą nad głową, ale prawdziwy bojownik. Pokornie znosi upokorzenia, ale nawet odarty z szat, nigdy nie zostanie pozbawiony godności. Twardy jak diament i piękny jak brylant. Osiąga to przez ciągłe szlifowanie swojej duszy. Czy chcesz nim być? – zapytał. Strach mnie obleciał, słowa uciekły z głowy, a język odmówił posłuszeństwa. Czy mnie, mazgaja i niedorajdę stać na takie wyzwanie? Dzieci w moim wieku są silniejsze, lepsze, a ja... ja się nie nadaję na bohatera, nie nadaję się na świętego. Nie potrafię do tej pory określić, czy czuję się kobietą czy mężczyzną. Czy musimy to określać, a nie po prostu być sobą? – zamyslił się przez chwilę, po czym dalej mówił:

– Anioł uklonił się i z braku odpowiedzi uznał pewnie, że nie chcę być świętym. Po mojej niemej odmowie opuścił mnie na lata. Tak rozpoczęła się walka o przetrwanie w środowisku pełnym zła, wykorzystywania jednych przez drugich i wszelakiej nieuczciwości. Jakimś cudem żyję.

Teraz siła jest moją mocą. To lata ćwiczeń, mózół wytrwałego treningu i obecna współpraca z Aniołem. Dusza człowieka podobna jest do systemu naczyń połączonych. Jeżeli nie wyrównamy rachunków, poziom naszej energii w jednym z naczyń będzie niższy niż w pozostałych. Układ dąży do ich wyrównania. Warunek ten musi być spełniony, aby zachować równowagę psychiczną. W jednym z moich naczyń duszy pozostawało zbyt dużo wolnej przestrzeni. Nie zostawiono mi wyboru i muszę tę pustkę zapełnić.

– Plan akcji był dopracowany w najmniejszych szczegółach. Głód jest niemożliwy do wytrzymania, a ja chcę nasycić się emocjami płynącymi z umysłu drugiego człowieka. Najeść się do syta. Wybór padł na kobietę, szefa działu dużej firmy farmaceutycznej. Nie, to nie była zemsta. Wybaczam jej wszystkie negatywne zachowania w stosunku do pracowników. Wybaczam jej niesprawiedliwe traktowanie podwładnych, mobbing i całą resztę rzeczy, której nie wolno robić bliźniemu. Nie obchodziło mnie to. To, co było istotne, kryło się w psychice Eleonory Czeperskiej. Anioł ukazał mi w jej wnętrzu kłębowisko ciemnoszarych detali. Sieć elementów zespolonych ze sobą złem. Trudno to opisać słowami. Kazał mi ją szpiegować z dachu sąsiedniego budynku, przez lornetkę, w jej apartamencie. Rezydowała w wynajętym, prestiżowym lokalu o powierzchni prawie dwustu metrów kwadratowych. Samotna, bez rodziny, bez przyjaciół, bez partnera, a nawet bez zwierzęcia domowego. W mieszkaniu, oprócz jednej dużej palmy, która nie wymagała zbyt wielu zabiegów pielęgnacyjnych, nie miała innych kwiatów. Żadnych dodatkowych obowiązków. Całą energię poświęcała na robienie kariery. Nie rozumiała podstawowego prawa istnienia – życie przemienie, a ona nie zdąży go doświadczyć. Wspinaczka po drabinie zawodowego sukcesu skończy się kiedyś potknięciem o źle zamocowany szczebel. Nastąpi koniec.

– Czy ta młoda kobieta jest atrakcyjna? – zadał lakoniczne pytanie lekarz.

– Tak wygląda – odpowiedziała osoba, lekko unosząc głos. Jest zimna jak lód. Można ją rozgrzać.

– Jak?

– Trzeba rozbudzić jej emocje.

– Jak?

– Wzbudzić w tej suce lęk, strach, a może nawet przerażenie. Teraz jest bogata i czuje się silna, niezależna od nikogo i od niczego. To trzeba zmienić.

– Jak? – doktor zadał krótkie pytanie, niedowierzając temu, co słyszy.

– Zabrać jej wolność. Zmusić do poddaństwa. To można zrobić tylko siłą.

– Chcesz ją zmusić do bycia uległą? Myślisz, że możesz wykorzystywać każdą okazję? To chyba niemoralne...

– Mam do tego prawo, a tylko Anioł mnie rozgrzeszy. Trzeba zabrać jej poczucie bezpieczeństwa. Kiedy poczuje się zniewolona, kiedy utraci władzę, stanie się podatna na formowanie, jak miękkie ciasto. Zrobię to, na co przyjdzie mi ochota.

Postać wstała.

– Muszę iść. Muszę się dobrze przygotować do misji.

– Dobrze. Później mi o tym opowiesz.

...

Nadinspektor Adolf Niemirski wezwał Wiktora do Komendy Głównej Policji. Z ulicy Nowolipie na Puławską najłatwiej dojechać jest metrem. Komisarz mógł, co prawda, skorzystać z samochodu z sygnalizatorem, ale nie lubił nadużywać przywilejów, o ile nie było to konieczne.

Mężczyzna w wieku sześćdziesięciu lat piastował generalską funkcję w policji. Wyborem na szefa Komendy Głównej rządzi polityka, a nie wiek, czy nawet zasługi. Alfred był człowiekiem bez powiązań partyjnych. Przynajmniej tak twierdził. Mocodawców przekonał, że jest wierny ideałom praworządności. Zapewnił rządzących, że przeprowadzi

w policji konieczne reformy. Zyskał zaufanie ludzi z rządu, którzy zbytnio nie wtrącali się w jego działania. Zupełnie nie przypominał swojego poprzednika, Zygmunta Krzasklewskiego, który okazał się być politycznie skorumpowany, służący elicie, a nie sprawiedliwości. Po standardowym powitaniu i wymianie serdeczności, Alfred zadał pytanie:

– Na jakim etapie jest śledztwo w sprawie proboszcza z Ursynowa?

– Utknęliśmy w martwym punkcie. Musimy czekać.

– Czekać? Na co?

– Na ruch mordercy.

– Sądzisz, że go wykona?

– Szczerze mówiąc wątpię, czy go wykona.

– Kłamstwo nie jest sojusznikiem w szukaniu prawdy.

– Nie rozumiem... – zdziwił się komisarz.

– Zamordowany ksiądz był człowiekiem o złotym sercu i głęboko wierzącym katolikiem. Tacy ludzie nie odbierają sobie życia. W prasie znajdujemy obraz człowieka o zdeformowanej psychice, w silnej depresji, bez szansy na ratunek. Aby skrócić cierpienia, pozostaje mu tylko jedna droga – samobójstwo. Ale nasz duchowny tego nie zrobił. Obecnie jest nagonka na kościół katolicki. Ma swoich wrogów, którzy wykorzystują nastroje społeczne. Informacja o samobójstwie proboszcza spowodowała kaskadę ataków na episkopat. To po prostu nieuczciwe. Jestem ateistą, ale wierzę w sprawiedliwość. Za wszelką cenę będę dążył, aby zwyciężyła prawda.

– Historia z samobójstwem była błędem, ale tego już nie odwrócimy.

– Jaką macie szansę na znalezienie zabójcy?

– Ten morderca jest bardzo inteligentny i ostrożny.

– Bardzo celna uwaga. Brak jakichkolwiek śladów wskazuje na skrupulatne przygotowanie akcji.

– W każdym razie, nie był to impuls.

– Sądzisz, że będzie zabijał dalej?

– Jeśli miał z proboszczem jakieś porachunki, o których

nie wiemy, sprawa jest skończona. Za jakiś czas umorzymy śledztwo z braku dowodów. Chyba, że morderca dozna cudownego nawrócenia i sam się przyzna do popełnionego czynu. To jednak wątpliwe. Jeżeli mordu dokonał psychopata, jak wspomniałem, będzie ktoś następny.

– Co możemy zrobić? – zapytał Niemirski.

– Nie wiem. Potrzebuję czasu, aby ułożyć puzzle. Wątpię jednak, czy na tym etapie powstanie z nich jakikolwiek sensowny obraz.

Nadinspektor dał Wiktorowi do zrozumienia, że chce zakończyć spotkanie, gdy ten nagle zapytał:

– Po co przysłałeś mi na staż właśnie Natalię Kruger?

– Jest... wyjątkowa – odpowiedział marszcząc czoło. – Daje sobie radę?

– Radę daje sobie świetnie, ale jest zupełnie świeża, bez doświadczenia.

– Ma licencjat z psychologii, przeszła egzaminy w Szczytnie, dodatkowe szkolenie z samoobrony oraz strzeleckie. Te dwa ostatnie na własne życzenie. Pomimo drobnej postury, potrafi załatwić niejednego silnego faceta. Poza tym jest zaangażowana i wytrwała w dążeniu do celu. Lepszego materiału na śledczego nie znajdziesz.

– Ukończyła też szkołę cyrkową w Petersburgu – parsknął Komisarz.

– Jedną z najlepszych.

– Rozumiem, że nie była tam klaunem – rzucił nieco sarkastycznie.

– Raczej gimnastyka, woltyżerka oraz chodzenie po linie – o ile dobrze pamiętam.

– Dodatkowo miotanie nożami.

– Być może – odpowiedział Alfred, unosząc nieco brwi. – Nie znam szczegółów.

– Powiedz mi, czemu właśnie ona? Co zdecydowało o jej zatrudnieniu?

– Na razie o stażu, a nie o etacie. Co zdecydowało? Jestem jej zupełnie pewien, to moja siostrzenica.

– A więc koneksje rodzinne. No ładnie. Nie podejrzewałem cię o coś takiego.

– Lepszego materiału na lojalnego policjanta nie znajdziesz ze świecą.

– I lepszego informatora. Wujek o wszystkim się dowie – zaśmiał się Wiktor.

– To nie wchodzi w rachubę. W moim wieku muszę dbać o zdrowie. Informacje z waszej komendy są niczym horrory.

– Czy szykujesz Natalię na mojego zastępcę? – zapytał, cedząc słowa.

– Chyba nie jesteś taki stary, żeby pójść na emeryturę?

– Możesz mnie do tego, umówmy się, skłonić.

– Miałbym niezłą przeprawę z twoim bezpośrednim szefem. Nie mam zamiaru wywoływać wojny z komendantem Stołecznej Policji.

– Wszystko można jakoś obejść.

– Co to za teoria spiskowa? Masz kaca, czy co? Idź już do swojej roboty i wyluzuj.

– W sumie, to nie bardzo rozumiem, po co mnie wezwwałś.

– Powiedziałem już. Złapanie mordercy proboszcza jest ważne. Jeśli to, jak sam wspomniałeś, będzie niemożliwe, opinia publiczna musi dostać coś innego na pożarcie. Sensację, która nie dotyczy Kościoła. Dopilnuj tego.

– Jak?

– Brukowcami rządzą redaktorzy...

– Mam im czegoś zabronić albo coś nakazać?

– Czytasz w moich myślach. Proszę, abyś był przy tym ostrożny. Będziemy w stałym kontakcie – wiesz, ministerstwo, politycy, kuria... Tak czy inaczej, informuj mnie o postępach w śledztwie.

– Naciska cię episkopat?

– Episkopat, posłowie, burmistrz... idź już – dodał po chwili.

Wiktor pożegnał się z nadinspektorem i wyszedł z budynku na ulicę. Czuł się rozdrażniony. Za mało danych

i dowodów. A intuicja podpowiadała mu, że zdarzy się coś więcej...

Nie powiedział swojemu szefowi, że sprawa zamordowanego proboszcza trafiła tymczasem na półkę. Nic więcej nie mogli już zrobić.

...

– Cieszę się, że cię widzę – na twarzy mężczyzny zagościł uśmiech.

– W każdym człowieku drzemie siła dobra i zła. Jeżeli się równoważą, powstaje nijakość, czyli to, co jest najgorsze.

– Masz rację, bierność prowadzi donikąd, ale nie można zatapiać się we własnej wyobraźni...

– Wszechświat zesłał mi wskazówkę, co mam robić. Skomplikowanie zadania dało mi dodatkową satysfakcję i poczucie własnej wartości. To ja. To moje dzieło.

– Tak, oczywiście – potaknął doktor, co miało uspokoić nagle powstałą ekscytację. – Jak oceniasz to w kategoriach moralnych?

– Pytasz, czy zabicie rozpustnika uważam za zło?

– Tak, o to pytam.

– To wyrównanie rachunków. Jestem tylko narzędziem.

– Jakie były twoje odczucia? – pro forma zapytał lekarz.

– Robię to, co muszę. Moje odczucia nie mają tu nic do rzeczy. Każdy, kto myśli, karmi się emocjami. Ty mi to powiedziałeś, więc nie wiem, czemu mnie o to pytasz. Zresztą... To był drugi raz.

– A pierwszy? – zapytał lekarz mocno zdziwiony.

– Sąsiad. To był zły człowiek. Ten alkoholik, kiedy się upijał, bił swoją żonę. Pewnego dnia moja cierpliwość sięgnęła granic. Sukinsyn, kiedy tylko mnie zobaczył, całą agresję z kobiety przerzucił na mnie. Zaczął mnie wyzy-

wać, później złapał za kuchenny nóż, który udało mi się mu wyrwać. Jeden mocny cios załatwił sprawę.

– Co się potem stało?

– Nie pamiętam.

– Obyło się bez konsekwencji?

– Nie pamiętam.

– Czy jest możliwe, że to wszystko ci się śniło? Wyobrażnia to imperium artystycznych umysłów. Poza tym, ktoś by się zorientował, że coś zaszło – powiedział niedowierzając.

Osoba wzruszyła ramionami. Może to był sen? A może to niespełnione marzenia i ułuda, nie wierzyła już, co jest prawdą, a co nie.

Doktor rozsiadł się wygodnie w fotelu:

– Opowiedz mi ze szczegółami proszę, co zaszło w zeszłym tygodniu.